

Świątobliwy O. Jacek Franceschi T. J.

Żywoty męczenników.

Począwszy od niniejszego numeru, będziemy częściej podawali w krótkich zarysach historyę tego lub owego męczennika, który poniósł śmierć za wiarę w Afryce.

Świątobliwy Ojciec Jacek Franceschi T. J.,

umęczony w Etyopii w czerwcu 1638 r.

(Wolne tłómaczenie sprawozdania W. O. Galletti'ego T. J.).

Świątobliwy O. Jacek Franceschi urodził się w r. 1596 we Florencyi. Był synem bogatych, szlachetnych rodziców i już jako młodzieniec okazywał wielką skłonność do pobożności. Ojciec kochał go serdecznie i planował dla syna wspaniałe małżeństwo, któreby powiększyło poważanie i bogactwo rodziny, ale młodzian oświadczył otwarcie, że rezy-

gnuje z tego, ponieważ postanowił oddać się całkiem Bogu przez wstąpienie do Towarzystwa Jezusowego. Zasmucony tem ojciec, próbował różnych sposobów, aby nakłonić syna do swych życzeń, ale ten wytrwał i zwyciężył wszystkie przeszkody. Za zezwoleniem i z błogosławieństwem rodziców podążył do Rzymu i w ośmnastym roku życia, dnia 16 października 1614 roku wstąpił do domu nowicyuszów św. Andrzeja na Kwirynale. Zapalony gorliwością o zbawienie dusz i przejęty pragnieniem niesienia poganom światła wiary, prosił zaraz na początku nowicyatu, aby go przeznaczono na misyę do Japonii i już w czasie studyów filozofii w kollegium rzymskiem otrzymał polecenie wyjazdu z trzema towarzyszami do Indyi. Tam w kollegium w Goa miał dokończyć swych studyów, a po wyświęceniu na kapłana i nauczeniu się języka japońskiego, pojechać na tę tak upragnioną misyę. Ale już jako kapłan dowiedział się, że kilku Ojców ma pojechać do Etyopii; zbyt niecierpliwy, żeby czekać na okręt do Japonii, sądził, że Pan Bóg zsyła mu piękną sposobność, aby szybciej mógł zaspokoić swą gorliwość apostolską i poprosił przełożonych, aby go wysłali do Etyopii. Ci, po dojrzałem zastanowieniu się, uczynili zadość jego życzeniu, a postanowienia Opatrzności, która wybrała O. Franceschiego, miały się dopełnić przez jego śmierć męczeńską nie w Japonii, lecz w Etyopii.

W r. 1623, z trzema towarzyszami, rozpoczął nasz zakonnik podróż; podczas żeglugi wycierpiał wiele od burzy i napadów tureckich korsarzy, ale wkońcu wylądował w r. 1625 we Fremonie, małem miasteczku w prowincyi Tigrè i wypełniał w tamtejszym domu zakonnym wszystkie obowiązki gorliwego misyonarza. Z Fremony udał się do Dambio, następnie do Begamederu, gdzie założył siedzibę Jezuitów Atquanâ; w niej pozostał przez dwa lata i pracował wiele dla zbawienia dusz, ale musiał tu także dużo wycierpieć, gdyż nieraz brakowało mu niezbędnych środków do życia.

Ówczesny władca Etyopii, sułtan Sagâd, który nawrócił się na katolicyzm i zażądał od Tow. Jezusowego nowych misyonarzy, aby przyspieszyć powrót całego państwa do prawdziwej wiary, dał się przy końcu życia nakłonić do wydania dekretu, który przywracał dawny obrządek etyopski, ale później powrócono do liturgii aleksandryjskiej. W trzy miesiące potem zmarł sułtan pojednany z Bogiem, jak się zdaje, za sprawą naszych Ojców. Jego syn, całkiem do ojca niepodobny, Fasilidâs czyli Bazylides, wstąpił na tron i za sprawą odstępców i kobiet mieszkających przy dworze sułtańskim, wydał rozkaz wygnania wszystkich naszych mi-

syonarzy, nie wyłączając patryarchy Alfonsa Mendeza i jego koadjutora, ks. Apolinarego d'Almeida, biskupa Nicei. Patryarcha, który przez jakiś czas ukrywał się wśród trudów i niebezpieczeństw, uznał opuszczenie Etyopii za rzecz konieczną; reszta pozostała rozprószona po kraju i narażona na ciągłe niebezpieczeństwo. Trzech z nich dostąpiło razem śmierci męczeńskiej, to jest biskup d'Almeida, O. Franceschi i O. Franciszek Rodriguez.

Ks. biskup d'Almeida cenił nadzwyczajnie O. Franceschi'ego dla jego zdolności, a głównie z powodu świątobliwego życia, i wybrał go na swego sekretarza i towarzysza. Skoro wyszedł rozkaz wygnania, uciekli obydwaj do Bur, do domu niejakiego Cafla-Mariam, który z początku chciał ich ukrywać, ale potem z obawy przed sułtanem, wydał muzułmanom w Dafalô. Biskup został po trzech miesiącach wypuszczony na wolność, a O. Franceschi, któremu prędzej udało się zbiedz z niewoli u tych barbarzyńców, błądził po kraju. Pewnego dnia znalazł go wyżej wspomniany Cafla-Mariam napół umarłego w jaskini i wziął go z litości do swego domu; ale wkrótce potem, na nowo strachem zdjęty, zmusił go do wyjazdu.

O. Franceschi szukał schronienia w Salôt i ukrywał się tam przez cały rok w ubogiej chatce. Także biskup d'Almeida i czterech innych Ojców ukrywało się w Tigrè i poświęcali się, o ile to było możliwe, zaspokojeniu duchowych potrzeb chrześcijan katolików.

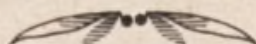
W r. 1637 biskup razem ze swym sekretarzem O. Franceschim i O. Rodriguezem zostali wydani przez dawnego przyjaciela ich, Jana Akai, u którego przebywali, na rozkazy jego sługi; ten odprowadził ich do Dambia, do obozu wicekróla. Z początku obchodzono się z nimi nieźle, owszem pozwolono im spowiadać i wykonywać inne czynności kapłańskie. Ale wrogowie nasi poskarżyli sułtanowi, że misyonarzom zostawiono taką swobodę, a ten polecił sądowi wojennemu rozstrzygnąć o losie obcokrajowców, którzy mimo zakazu sułtana nie ustawali w rozszerzaniu Wiary św.

Sędziowie wydali na nich wszystkich wyrok śmierci, ale sułtan zmienił tę karę na najsurowsze wygnanie. Oddano naszych męczenników pod straż najokrutniejszemu heretykowi i nie da się opowiedzieć, jakie męki musieli od niego wycierpieć. Wystarczy powiedzieć, że dawał im najgorszy chleb i to bardzo skąpo, a w nocy kazał im spać, jak psom, na podłodze po swojem łóżkiem, skuwszy ich przedtem kajdanami tak, że nie mogli się bez bólu poruszyć. Obelgom i brutalnościom nie było końca. Najchętniej byłby on

Ojców własną ręką pozabijał, ale sultan na to nie pozwolił, tylko polecił ich odwieźć do Agaos. Obchodzono się tam z nimi nie po barbarzyńsku i mogli nawet podjąć swe czynności misyonarskie.

Wygnani wkońcu na małą wyspę Nilu, gdzie był klasztor zamieszkany przez zakonników - odstępców, wystawieni byli jako katolicy na ich ogromną nienawiść i przeżyli tu cały rok, który był raczej powolnem umieraniem. Wkońcu, ustępując coraz silniejszemu naciskowi owych mnichów, zezwolił sułtan na zabicie czcigodnych więźniów. Oznajmiono im przeto, że wkrótce umrą na szubienicy. Ojcowie przyjęli z radością tę wiadomość, że danem im będzie oddać życie za wiarę Chrystusową. Wyspowiadali się wzajemnie i dodawali sobie otuchy, aby znieść odważnie wszystkie okrucieństwa i śmierć samą.

Gdy przyszli na miejsce stracenia, powieszono ich na wielkiem drzewie; żeby jednak śmierć ich była boleśniejsza i gwałtowniejsza, rzucali okrutni prześladowcy gradem kamieni na nieugiętych żołnierzy Chrystusowych. Wkrótce też nasi chwalebni męczennicy oddali ducha w ręce Boże.



Mamy Afrykę w kraju!

Wśród licznych trudności, na jakie natrafia Sodalicya św. Piotra Klawera, tak zresztą jak każde dobre dzieło, szczególnie poważną jest jedna.

Wielu katolików, gdy się ich wzywa, aby się przyłączyli do Sodalicyi św. Piotra Klawera, odpowiada z gorliwością godną lepszej sprawy: „Afrykę mamy tutaj w kraju.“

Tu musimy rozróżnić prawdziwie z wiary żyjących od katolików z imienia. Ci ostatni interesują się uczynkami miłości bliźniego w kraju zupełnie tak samo, jak murzynami w Afryce, chyba że t. zw. „tańcująca dobroczynność“ liczy ich pomiędzy swych zwolenników. Nic dziwnego, bo przywiązani do dóbr ziemskich nie pamiętają o tem, że i majątek i pieniądze są darem Bożym, z którego trzeba będzie zdać liczbę przed Stwórcą. I ci właśnie, którzy najmniej mają prawa powoływania się na dzieła miłosierdzia w kraju, bo mają w nich bardzo mały udział, najgłośniej mówią: „My mamy Afrykę w kraju.“

Ale mamy poważniejszych i ze wszechmiar godnych przeciwników naszej pracy dla misyj. Ci prawdziwie gorliwi katolicy, czynem wyznający wiarę, cichą nam robią wymówkę: „Czemu myślicie i troszczycie się tylko o Afrykę?“

Są to katolicy, pracujący nad złagodzeniem nędzy moralnej i materyalnej w naszym kraju, który szczególnie w czasie obecnej wojny ciężko został nawiedzony przez Boga. Nasza praca dla misyj nie przeszkadza jednak ich owocnej działalności. Przecież narody Europy i Ameryki spieszą Polsce z pomocą w imię nie tylko ludzkiej Solidarności, lecz także w imię powszechności Kościoła. Tak samo i my odzywając się o pomoc dla biednych murzynów, pogrążonych w okropnej nędzy materyalnej i moralnej, pozbawionych poznania Wiary św., czego naszemu narodowi, Bogu dzięki, nie brak, pracujemy dla Boga. On polecił nam jako Stwórca i Pan popieranie wszystkich dobrych dzieł w miarę możności. Nie kurczmy serc naszych, lecz wtedy, gdyśmy już złożyli naszą cząstkę na cele najbliższego miłosierdzia, ofiarujmy także nasz grosz na misye, na wybawienie dusz. Czyż Chrystus, który podjął śmierć krzyżową dla zbawienia dusz ludzkich, nie nagrodzi naszego współudziału w Jego Dziele, błogosławieństwem naszych znojnych prac, w których bez wyższych natchnień trudna nieraz rada?!

Te myśli znalazły potwierdzenie z ust dwóch wybitnych książąt Kościoła, którzy wiernym polecali popieranie misyj.

Kardynał Farley, arcybiskup Nowego Jorku, pisze: „Odkąd w mojej rozległej dyecezyi poleciłem dzieło misyj zagranicznych, wszystkie dzieła i przedsięwzięcia pobożne miejscowe, zaczęły się na nowo rozwijać i kwitnąć, ponieważ Pan Bóg je pobłogosławił.“

Drugi, to kardynał Manning, arcybiskup Westminsteru i prymas Anglii, znany powszechnie z owocnej działalności nad utwierdzeniem i rozwojem katolicyzmu w swej ojczyźnie. Zwykł on był mawiać: „Pan nasz przyobiecał: *Dajcie, a będzie wam dano* i dlatego choćbym nie wiedział, skąd wezmę pieniędzy na wybudowanie szkoły w mojej dyecezyi, nie odmówiłbym jałmużny na misye, bo takie ociąganie się świadczyłoby, że Kościołowi brak gorliwości i miłości, bez której musiałby zamrzeć, podczas gdy powszechnie wiadomo, że Kościół Chrystusowy nigdy nie zubożał, chociażby ostatni grosz wydał dla zbawienia jednej duszy.“

Na zakończenie i potwierdzenie wyżej powiedzianego, niech posłużą słowa niezapomnianej, św. pamięci Piusa X.

Polecił on najpierw katolikom całego świata wspieranie misyj, a słaby udział Włoch w tem dziele przypisał nieznajomości obowiązku. Każdy bowiem ma się do tego przyczynić, aby opowiadano Wiarę świętą, „początek zbawienia ludzkiego, duszę cnót wszelakich, dar nadprzyrodzony, który odradza do nowego życia i otwiera bramę szczęśliwej wieczności“ tym, którzy skarbu Wiary nie znają. I dalej mówi: „Niestety, zapomina się o tem, że tu właśnie przykazanie miłości znajduje prawdziwe zastosowanie, bo nie ocenia się słusznie jego zakresu, jeżeli stosuje się go tylko do osób blizkich i do potrzeb bijących w oczy. Nie myśli się, że tam daleko za morzami, nowe są światy i ziemie i niezliczone ludy, które żyją w ciemności i cieniu śmierci i oczekują od nas korzystających już z wielkiego szczęścia Odkupienia, kogoś, ktoby im opowiadał o Bogu i Jego Świetle Ewangelii. Jakże mogą te dusze i umysły obciążone ciężką nieświadomością odczuwać ogrom nędzy innych, jak mogą otworzyć się miłości i iść za szlachetnymi popędami.“

Nie możemy przeto odmówić naszego poparcia Sodalicyi św. Piotra Klawera, która ma za cel ideał najwyższy, bo ratowanie dusz. Z którejkolwiek strony będziemy patrzeć na jej prace, znajdziemy dość pobudek do współdziałania z nią. Będziemy mieć za to nie tylko uznanie dobrych, ale co najważniejsze, nagrodę od Boga. *Ks. L. J. P.*

Wiadomości z misyj.

Cesarz Franciszek Józef I i misye katolickie w Afryce środkowej.

Brat August Cagol, członek misyi katolickiej w Kartumie, pisze o tem do naszej generalnej Kierowniczki z Milland pod Brixen:

Śmierć Najjaśniejszego Pana, cesarza Franciszka Józefa I, Protektora naszej misyi od lat 66, skłoniła mnie do tego, aby podać niniejszem do wiadomości Czytelników „Echa z Afryki“ parę szczegółów z bezinteresownej i idealnej działalności Zmarłego i podnieść Jego niespożyte zasługi około rozszerzenia wiary i moralności w Afryce środkowej.

Grzegorz XVI w roku 1846 utworzył wikaryat apostolski Afryki środkowej, który oprócz dorzecza Nilu obejmował prawie wszystkie niezbadane jeszcze kraje czarnego kontynentu. W dwa lata potem kierownictwo tego rozległego i trudnego do rządów obszaru misyjnego przeszło w ręce X. Dra Ignacego Knoblechera

z Austryi. Gorliwy o zbawienie dusz misyonarz dotarł w okolice Wielkich Jezior, a potem w r. 1850 powrócił do ojczyzny, aby zyskać poparcie dla swej misyi. To, czego ten mąż apostolski, obdarzony przez tubylców przydomkiem Abuna Solimân (Nasz Ojciec książę pokoju), szukał, to znalazł w pełnej mierze u Apostolskiej Mości, młodego cesarza na tronie Habsburgów. W szlachetnym idealizmie okazał Franciszek Józef swą cesarską łaskę dla dzieła rozszerzania wiary w głębi Afryki. Przyjął protektorat nad tą misyą, pozwolił na coroczne zbieranie na nią składek we wszystkich kościołach monarchii, wyznaczył sam roczną subwencyę w kwocie 1000 guldenów i wyjednał „ferman" sułtana, który zapewniał misyi we wszystkich posiadłościach wicekróla Egiptu te same prawa i przywileje, jakie mają katolickie misye w krajach otomańskich. Utworzono też w Kartumie, stolicy egipskiego Sudanu, konsulat austro-węgierski w r. 1851, aby strzegł praw misyi; trwał on aż do zburzenia miasta w r. 1885. Wspaniały przykład monarchy otwarł misyonarzowi drogę do serc kapłanów i ludu; przyszło do założenia „Związku Maryańskiego dla Afryki środkowej", który okazał się błogosławionym w skutkach, a duchowni i bracia zakonni spieszyli do misyi, aby współpracować nad nawróceniem biednych murzynów.

Z powodu tej powszechnej współpracy całej monarchii na rzecz misyi środkowo-afrykańskiej, stała się ona dziełem austryackiem i nazywano ją powszechnie „katolicką misyą austryacką" i to oficyalnie nazywały ją tak władze egipskie i dziś jeszcze nazywają ją tak angielskie władze w Sudanie. Misya mogła skutecznie pracować rozporządzając odpowiednimi funduszami i stała się potęgą, z którą liczyły się władze. Ona opowiedziała światu o okrucieństwach porywania i handlu niewolnikami, a później, gdy mocarstwa wywarły nacisk na Turcyę i Egipt, aby stworzyła prawa przeciw niewolnictwu, wówczas właśnie ta misya i austro-węgierski konsulat w Kartumie dały do tego pierwszy i trwały impuls.

Po ponownem otwarciu Sudanu w r. 1899, zawdzięczali nasi misyonarze swój powrót do dawnego obszaru misyjnego wyłącznie staraniom austro-węgierskiego rządu w ministerstwie spraw zagranicznych w Londynie, podjętym na osobiste polecenie cesarza. Na budowę kościoła katolickiego w nowym Kartumie dał cesarz 10.000 kor. i stanął przez to na czele dobroczyńców tego dzieła. W r. 1907 posłał najdostojniejszy protektor, jako dowód szczególnej swej łaski, własny portret naturalnej wielkości w wspaniałych ramach dla domu misyi w Kartumie. Równocześnie uznał zasługi generalnego gubernatora Sudanu, Sir Reginalda Wingate, położone dla misyi, przez nadanie wielkiego krzyża orderu Franciszka Józefa. Błogosławioną pracę Wikaryusza apostolskiego, Ks. Biskupa Franciszka Ksawerego Geyera, odznaczył

przez nadanie wielkiego krzyża komandorskiego z gwiazdą orderu Franciszka Józefa. W r. 1909 miał Ks. Biskup Geyer zamiar rozszerzyć działalność misyjną także na prowincyę Ugandy; wtedy znowu za pośrednictwem wiedeńskiego ministerstwa spraw zagranicznych udało się skłonić oporny nieco rząd angielski Ugandy, żeby dopuścił nowych misyonarzy z Sudanu.

Bez żadnych korzyści materyalnych czy politycznych, jedynie i wyłącznie dla rozszerzenia wiary, użyczał cesarz Franciszek Józef I swej opieki nie tylko misyi w Sudanie, lecz także Koptom i franciszkańskiej misyi Górnego Nilu. I w obecnej wojnie, która zerwała połączenie z Afryką, nie zapomniał o naszej misyi. Za łaskawem wstawieniem się Pani Hrabiny, udzieliło c. k. ministeryum spraw zagranicznych na początku 1916 r. 5000 kor. na rzecz ciężko doświadczonej misyi Ks. Biskupa Geyera. Niech Bóg, Pan nasz i Król królów stanie się za to dla cesarza nagrodą na wieki.

Wikaryat apostolski Erytrei.

Wykształcenie kapłanów krajowców, jedno z najważniejszych dzieł misyjnych już przed wojną, stało się dziś szczególnie naglącą potrzebą. Wiedzą o tem dobrze Wikaryusze apostolscy i przełożeni misyjni i starają się o nie wszelkiemi siłami. Jaką wartość przywiązuje np. Biskup Carrara do tego przedsięwzięcia, widzimy z listu, który pisze do naszej generalnej Kierowniczki 1 kwietnia 1916 r. z Asmary:

Czcigodna Pani!

Posyłam fotografię seminarzysty, który będzie pierwszym wychowankiem korzystającym ze stypendyum złożonego przez Sodalicyę św. Piotra Klawera. — Młody ten człowiek nazywa się Cheflè Mariam.

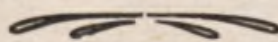


Seminarzysta Cheflé Mariam.

W seminaryum znajduje się dopiero od czterech miesięcy, uczęszczał jednak już przedtem do szkoły w Cheren. Ma umysł bystry i budujące zachowanie, tak, iż żywimy uzasadnioną nadzieję, że będzie z niego doskonały kapłan. Należy do ple-

mienia Bilenti. Kiedy w listopadzie i grudniu zeszłego roku podczas mojej dłuższej podróży przez rozmaite osady tego szczepu, widziałem, że ogólnie skłaniają się ku naszej św. Wierze, zabrałem, oprócz Cheflè Mariama, jeszcze trzech innych młodych Bilenti do naszego seminaryum. Obawiałem się jednak już wtedy zbytecznego obciążenia misyi, a z drugiej strony nie chciałem grzeszyć zwątpieniem w Opatrzność Boską.

Bardzo to ucieszyło naszych poczciwych Bilenti, że czterech młodzieńców z ich pokolenia wstąpiło do seminaryum. Ponieważ mają własny język, tembardziej potrzebują kapłanów krajowców. Jest godnem podziwu, jak ci kapłani pomagają misyonarzowi. Czego nie zdoła europejski misyonarz, tego dokona łatwiej i pewniej kapłan, a nawet prosty katechista krajowiec. Władając doskonale językiem, znając obyczaje i zwyczaje miejscowe, łatwo pozyskuje serca współkrajowców i nakłania ich do poddania się przepisom naszej św. Wiary. Często już spostrzeżono, że krajowcy dają większy posłuch prawdzie, głoszonej im przez współplemieńców, dlatego nie zdołam dostatecznie wyrazić podziękowania tym wspanialomyślnym i pobożnym duszom, które fundują bursy w seminaryach afrykańskich. Wydaje mi się to dziełem najbardziej zasługującem przed Bogiem, a także najpożyteczniejszem dla pogan siedzących dotąd w cieniach śmierci.



Listy od Misyonarzy.

(Nadeszłe od 1 września do 1 października 1916).

O. *Van der Burgt,* Herlaer, Holandya, 5 września. — „Dostaliśmy teraz wiadomość z naszych misyj w niemieckiej Afryce wschodniej. Większa część misyonarzy i Ks. Biskup Sweens mają się dobrze. Jednakowoż w Nyundo - Ruanda Belgowie dali się bardzo dobrze we znaki. W Nyundo (a gdzieindziej jest pewnie podobnie), z 4000 chrześcijan odnaleziono tylko 300. Reszta uciekła, zginęła z nędzy i głodu, albo od oręża.“

O. *Schoemaker,* Namiliango, Górny Nil, 9 czerwca, pisze, że praca misyjna posuwa się niestrudzenie naprzód. Dnia 17 maja była tam straszna burza, piorun uderzył w kościół, ale w sześciu dniach naprawiono szkodę.

S. *Stanisława* pisze z Landany 26 lipca: „Tak jak przedtem w spokoju pracujemy w misyi. Jesteśmy dość daleko od huku armat; sądzę, że jeden potężny strzał wprawiłby całą naszą czarną gromadkę w popłoch. Murzyni nie mogą sobie wyobrazić okropności wojny i nie mogą tego zrozumieć, że biali tak się teraz mordują; jest to dla nich niepojęte.“

O. *Bouma,* Alwor, Górny Nil, 18 lipca. — „Jestem w wielkim kłopocie z powodu starego mszału i nie mogę już odkładać mej prośby o przysłanie nowego. Proszę, aby miał wszystkie odmiany nowo wprowadzone.“

Któż zechce kupić mszał dla biednego misyonarza?

Ks. Biskup *Larue,* Wik. ap., Kilubula, Nyassa, 18 lipca. — Przesyła nam porównawczą statystykę za lata 1913 / 14 / 15 i za r. 1916, która wykazuje bardzo pomyślne wyniki. Ze wzruszeniem czyta się, jaką wielkodusznością natchnął Pan Bóg serca murzynów tego wikaryatu. Między innemi pisze Ks. Biskup Larue: „Mimo zmęczenia, nie zaprzestali misyonarze żadnej ze swej prac, a Bóg użyczył im siły do dopełnienia wszystkiego. Gdy katechiści dowiedzieli się o naszej biedzie, zrzekli się swego skromnego wynagrodzenia. Również nasi nowonawróceni uprawiali nasze pola za darmo, „aby — jak mówili — Ojcowie mogli żyć i troszczyć się o zbawienie naszych dusz.“ Te zaś chwile, które mieli wolne po odbyciu swej służby, zarówno chrześcijanie i katechumeni, jak i poganie, poświęcali na naukę religii i przygotowaniu do św. Sakramentów. „Przedewszystkiem — powtarzali — chcemy Bogu służyć i ratować nasze dusze.“

Ks. Biskup *Jalabert,* Wikaryusz apost., Dakar, 26 sierpnia. Prosi o pomoc, aby natychmiast mógł rozpocząć restauracyę kaplicy Matki Bożej w Goponguine. Opiekuje się tym kościołem Ks. Ludwik Cezar, krajowiec, który gorliwie pracuje nad nawróceniem swoich rodaków. Jest swej pracy bardzo oddany, musi jednak walczyć ze szkodliwym wpływem muzułmanów, którzyby z przyjemnością patrzeli na walącą się kaplicę Matki Boskiej i cieszyliby się z tego niezmiernie. Na te roboty trzeba około 4000 fr. Byłaby to bardzo odpowiednia jałmużna adwentowa, dać 8 grudnia małą ofiarę na kościółek w Goponguine, żeby można Dzieciątku Jezus zachować ten żłóbek (tabernakulum). *Uwaga red.*

O. *Wolters,* Villa Maria, Uganda, 26 lipca. — Ks. Biskup Streicher podróżuje obecnie, ale że w tym czasie wysyłają zwykle przełożeni misyj sprawozdania roczne, spodziewa się Ks. Biskup, że niezadługo napisze sprawozdanie i ciekawe szczegóły dotyczące prac misyjnych w jego wikaryacie. Nie ustajemy w zasyłaniu gorących modłów o koniec wojny, gdyż czujemy tu skutki wojny, i nie możemy dokonać tego wszystkiego, czegobyśmy pragnęli.

S. *Celina,* Cabinda, 22 czerwca. — „W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego dwanaście dziewczynek przystąpiło do Komunii św. Niektóre z nich miały 6—7 lat. Po tygodniu jedna z nich przychodzi do zakonnicy i powiada: „Nie mam grzechu do spowiedzi, czy mogę dalej chodzić do Komunii św.?“ Piękny to dowód jej niewinności.“

S. *Marcyanna,* Moousso, 26 sierpnia. — „Mimo różnych ofiar, jakie poniesiono, aby utrzymać misyę Jacqueville, postanowiono ją obecnie zwinąć, co sprawia nam wielką troskę. Zmniejszy się przez to liczbę Sióstr, a byłoby tyle do roboty, szczególnie od dwóch lat, gdy ludzie zapragnęli poznać religię chrześcijańską i chcą, żebyśmy odwiedzały chorych i ich chrzciły. Chętnie zgodziłybyśmy się na powiększenie naszych prac i powstanie liczniejszych misyj zakonnic, a tymczasem będziemy musiały ograniczyć się do jednej i to pewnie na długi czas, gdyż nie da się przewidzieć przyszłości. Nie potrafię, Zacna Dobrodziejko, wypowiedzieć jak to nas wielce smuci, ponieważ chciałybyśmy tym biednym czarnym dobrze czynić.“

O. *Freydier,* Tamatawa, Madagaskar, 11 sierpnia. — Chciałby wybudować w swojej stacyi kościół, ale brak mu więcej niż połowy potrzebnej sumy, oczekuje 23.000 franków od pobożnych chrześcijan.

O. *Fracassini,* Assiut, Egipt, 14 września. — Prosi o stypendya mszalne, o ubranie dla biednych i o sprzęty liturgiczne do kościoła.

(Od 1 października do 1 listopada 1906).

Ks. Biskup *Cox,* Wikaryusz apost., Johannesburg, 23 sierpnia. — W Alexandra Township, odległem 6 mil od Johannesburg, mają rozpocząć budowę kościoła dla tubylców. Ks. Biskup poleca nowe dzieło wielkoduszności Sodalicyi. Na zakupno materyału potrzeba 5.850 kor.

O. *Gratl,* Mbabane, kraj Swazi, 6 września. Prosi o resztki materyj na ubranie dla dzieci; potrzebuje koniecznie dwóch poświęconych kamieni ołtarzowych i modlitw kanonu na ołtarz.

S. *Thierry,* Moyamba, Sierra-Leone, 19 września. — Prosi o adoptacyę murzyńskiej postulantki, Róży Frith; potrzeba na to rocznie 390 kor.

S. *Fincoeur,* Maritzburg, 9 września. — Prosi o nową kapę, ponieważ stara już się podarła.

Ks. Biskup *Simon,* Wikaryusz ap., Pella, 1 września. — Bieda w misyi dociska, ale mimo to musimy budować szkołę, ponieważ rząd rozkazał rozdzielić dzieci białych od murzynków.

O. *Lerouge,* Prefekt apost., Conakry, 24 września. — Buduje w Kankanie kościół ku czci Matki Bożej od Opatrzności. Brak mu jednak sprzętów i naczyń liturgicznych, paramentów i t. p. Przytaczamy tu jego życzenia i przyjmiemy z podziękowaniem każdy datek na zakupno takich przedmiotów, jak ornaty, alby, cingula, puryfikaterze, korporały, kapy do nieszporów i żałobne; obrusy na ołtarze, komże dla księży i ministrantów; naczynia liturgiczne, jak kielichy, cyboryum, monstrancya, naczynia na oleje św., świeczniki i krzyż, kadzielnicę, kociołek na wodę święconą,

dzwonki, modlitwy kanonu i mszał; prócz tego wielki obraz, jeżeli można, Matki Bożej od Opatrzności i wizerunek św. Piotra Klawera. Któryż z naszych dobroczyńców zechce pozostawić tam pamiątkę swej miłości i czci dla Najśw. Panny?

S. *Hieronima,* Loango, 6 września. — Prosi o natychmiastową pomoc; jeżeli jej od Sodalicyi nie otrzyma, to musi oddalić dziewczęta, a nie ma nadziei, żeby je mogła potem zebrać. Jeżeli powrócą do swych pogańskich rodziców, popadną w różne występki i grzechy. Brak także koniecznego odzienia dla wychowanek; pożądane byłyby medaliki i różańce.

O. *Friederich,* tymczasowo w Lyonie, dokąd przybył, aby poratować swe zniszczone zdrowie *), pisze 15 października. — Korzysta z nadarzającej się sposobności i poleca sercu i pamięci gener. Kierowniczki potrzeby swojej ukochanej misyi. Ujmuje je w sześć punktów: 1. W Ibozo, gdzie misya bardzo pięknie się rozwija, kościół okazał się za mały; presbiteryum dla nowego większego kościoła już postawione, ale na budowę nawy brak pieniędzy. 2. Wiele młodych dziewcząt sprzedają rodzice poganom w małżeństwo. Nie można ich przeto chrzcić, dopóki się nie ma pieniędzy na ich wykupienie, gdyż można naprzód przewidywać, że chrześcijanie, którzyby mogli je pojąć za żony, nie będą mogli zapłacić 400 do 500 franków, przeciętną cenę kobiety u tego szczepu. Dziewczęta chcą chrześcijan za mężów.— 3. Chce powiększyć liczbę szkół, ale nie ma pieniędzy na zapłacenie nauczycieli. Są to przeważnie młodzi ludzie, których trzeba zwykle ożenić, zanim się odda im jakieś stanowisko, a nie mają pieniędzy, aby według tutejszych zwyczająw kupić sobie żonę. 4. Umiera tu wiele dzieci bez Chrztu św. Niejedno z nich mogłoby otrzymać tę łaskę, gdyby misyonarz miał zapewnioną pomoc kilku wdów oddanych sprawie, któreby codziennie przechodziły różne części miasta, ale i na to brak środków. 5. Chętnie dałby swoim trędowatym (100 chrześcijan i katechumenów) trochę tytoniu; najbiedniejsi z nich zapomnieliby przynajmniej na chwilę o swych cierpieniach, ale cóż kiedy tytoniu często brak. 6. Wkońcu możnaby odbudować stacyę św. Piotra Klawera w Agwashi, gdyby tylko były na to pieniądze.

---

*) Dnia 5 listopada nadeszła wiadomość z domu macierzystego Misyonarzy lyońskich, że O. Friederich, ur. w r. 1872 w Bischoffsheim w Alzacyi, który wyjechał na misye do zachodniej Nigeryi 15 sierpnia 1897 r., zmarł pobożnie 21 października 1916 r. — R. i. p.

Niech ta prośba pisana sześć dni przed śmiercią, której nie słowa, ale tylko główną treść powyżej przytaczamy, niech ona będzie przypomnieniem znikomości życia ziemskiego. „Widzi Pani Hrabina — temi słowy kończy się ów list — że nie zbraknie mi pracy, gdy powrócę nad Niger. Mam dobrą wolę przeprowadzenia tego wszystkiego, ale środków niedostaje."

Ks. Arcybiskup *Augouard*, Wikaryusz apost., Brazzaville, 8 września. — „Boleśnie odzywa się serce chrześcijanina, gdy widzi, ile to pieniędzy wydaje się na to, żeby się wzajemnie mordować, podczas gdy małe sumy wystarczyłyby do uratowania tylu dusz. Oby Pan Bóg dozwolił na nowo zakwitnąć pokojowi między narodami! Mimo wojny, prace nasze czynią pocieszające postępy; jednakowoż brak nam ciągle środków i ludzi. W naszych okolicach krzątają się protestanccy Szwedzi i ciekawy jestem, skąd biorą tyle pieniędzy, ile im potrzeba na rozszerzanie ich fałszywej nauki. Dobrze poinformowani sądzą, że otrzymują je od luteranów niemieckich. Następujemy im wszędzie na pięty, gdzie tylko zajdą, a oni się skarżą, że nasza propaganda działalność ich niweczy. Tem lepiej! Ale musielibyśmy powiększyć liczbę naszych katechistów, a brak nam środków na to. Gdyby w jakiejś skrytce Waszej sakiewki znalazło się trochę pieniędzy leżących daremnie, to proszę nie zapominać, że tutaj zostaną one dobrze użyte.“

S. *Marya Fidelia*, tymczasowo w Rzymie. — Prosi w liście z dnia 7 października o zasiłek na podróż kilku zakonnic do Afryki południowej.

S. *Schulz*, Dunbrody, kraj przylądkowy, 12 września. — „W Dunbrody wszystko po dawnemu, gdyż wielka posucha trwa ciągle. W minionym maju mieliśmy w Dunbrody wielki wylew. U nas padało mało, ale w górach spadły wielkie deszcze, gdyż nasza rzeka wezbrała ogromnie i fale przerwały zaporę (wał przy rzece) położoną parę mil powyżej misyi i Dunbrody poniosło wielkie straty. Woda uszkodziła dwie maszyny parowe na brzegu rzeki, porwała 18 pak z parafiną, 4 kadzie na wodę, wiele płotów drucianych, zalała całe koniczynisko i kilka łanów całkiem ogołociła z koniczyny. Nasiona popłynęły razem z glebą. Obie hale maszyn zawaliły się i nie są jeszcze naprawione. Szkoda wynosi 39.000 koron. Dzieło szeregu lat zniszczyła jedna noc. Widzi więc Pani Hrabina, że Dunbrody potrzebuje teraz koniecznie pomocy.“

Ks. Biskup *Moury*, Wikaryusz apost., Moousso, Wybrzeże Kości Słoniowej, 22 września. — „Nie mam obecnie żadnych szczególnych wiadomości o naszej misyi. Dawniej już wspomniany ruch nawracających się na naszą Wiarę św. trwa dalej, owszem wzrasta mimo braku misyonarzy. Poświęcenie i wyjątkowa apostolska gorliwość pozostałych ze mną sześciu Braci, zastępują przynajmniej do pewnego stopnia niedostateczność personalu tak, że przy pomocy Boga, który błogosławi i popiera nasze usiłowania, możemy dobrze czynić, ale z ogromnym trudem. Ten rok wojny będzie dla naszej misyi pod względem pracy apostolskiej rzeczywiście owocnym.“

O. *Védrines,* Katigondo, Uganda, 25 sierpnia. — Dnia 27 kwietnia zginął pierwszy misyonarz naszego wikaryatu na wojnie. Seminaryum dla tubylców jest obecnie potrzebniejsze, niż kiedykolwiek; mamy obecnie 35 kandydatów na kapłanów. Jakkolwiek cieszy nas, gdy widzimy jak ich liczba wzrasta, to jednakowoż równocześnie powiększa się troska o ich utrzymanie. „Jak cenimy tu Waszą jałmużnę!“ — pisze on między innemi w tym liście. — Jeden wychowanek Sodalicyi otrzymał dnia 29 czerwca subdyakonat. O. Verdines załącza 13 listów od seminarzystów dla ich dobroczyńców.

W intencyi naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misyonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Drobne wiadomości misyjne.

Popierajcie katolicką prasę misyjną! Potrzeba książek religijnych w językach krajowych daje się coraz więcej odczuwać. Kto się przyczynia do ich wydrukowania, popiera dzieło wybitnie apostolskie. O. Lerouge, Prefekt ap. Gwinei, zapytuje 22 kwietnia 1916 r. Sodalicyę, czy może liczyć na nowy nakład raz już drukowanego katechizmu w języku soso. Potrzebuje 1.200—1.500 egz. Pomyślne wyniki pracy misyjnej, które przytacza w dalszym ciągu listu, wzmagają jeszcze nasze pragnienie, aby się znalazła jakaś szlachetna dusza, któraby się przyczyniła do wydania tej książki. Prefekt ap. podróżuje już od sześciu miesięcy to tu, to tam, zastępuje powołanych do wojska misyonarzy, których liczba wynosi piętnastu. Na szczęście jednak, dzięki katechistom, dały się utrzymać dotychczasowe prace. Nazajutrz, w uroczystość Wielkiejnocy, miał Przew. Ks. Prefekt bierzmować stu neofitów; jest to rezultat jednorocznej pracy misyjnej w Bourouadou. Ta piękna stacya liczy teraz 700 chrześcijan i 2.147 katechumenów, których uczy 16 katechistów krajowców. Wkońcu pisze w tym liście: „Mimo braku sił, mamy zamiar, ufając w Opatrzność Bożą, która pragnie zbawienia ludzkiego, założyć nową stacyę w Kouroussa, leżącem nad Nigrem.“

Zaczątki misyi nad jeziorem Alaotra w półn. Madagaskarze są — jak nam pisze Ks. Biskup Fortineau d. 16 kwietnia b. r. — zupełnie dobre. Jeszcze przed trzema laty misyonarze nie mieli dostępu do tych okolic, a obecnie jest tam ośm posterunków, regularnie odwiedzanych. Na ten cały obszar jest jeden misyonarz, który chociaż robi wszystko, co jest w ludzkiej mocy, nie może sprostać powierzonemu sobie zadaniu. Dla każdego z ośmiu posterunków misyjnych potrzebaby jednego katechisty, któryby w czasie nieobecności misyonarza pouczał katechumenów o głównych prawdach wiary i przewodniczył zebraniom. Katechistów możnaby łatwo znaleźć, ale i oni muszą żyć, a trudno jednego taniej utrzymać jak za 15 franków miesięcznie. „Jeżeli możecie — pisze Ks. Biskup Fortineau — to pomóżcie nam i sprawą katechistów zainteresujcie wszystkich przyjaciół Boga, którym leży na sercu rozszerzenie Jego królestwa.“

Wikaryusz apost. poleca jeszcze naszemu poparciu drugie dzieło. — Z chrześcijańskiej szkoły w Fenerive, którą to misyę sam założył i kierował przez 14 lat, wyszło 30 rodzin. Ci młodzi nie mogą pozostać u swych rodziców pogan, z powodu niebezpieczeństwa, na jakie byłaby narażona ich wiara. Są oni za ubodzy, żeby zyskać samodzielność. Dlatego trzebaby im kupić kawałek roli i zbudować tam dom, żeby ich uwolnić z tej niewoli, w jakiej żyją, dopóki muszą być mniej lub więcej zależni od swych krewnych pogan. — Młoda kobieta prosi usilnie o podarowanie jej 60 franków, aby mogła nabyć kawałek pola, który jest właśnie do sprzedania.

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Linz, *3 października.* — Na zaproszenie „komitetu akcyjnego“ Sodalicyi św. Piotra Klawera w Linzu, raczyli przybyć łaskawie na ***„Wojenny odczyt misyjny“*** w sali redutowej: Ks. Biskup Dr J. M. Gföllner, liczne duchowieństwo, wysokie osobistości świeckie, panie ze szlachty i inteligencyi i wielu przyjaciół misyj. Po przemowie powitalnej Ks. Prałata Lohningera, zachęcającej do dalszej gorliwej czynności dla misyj, przedstawiła hr. Ledóchowska, poparty doświadczeniem długoletniej służby misyjnej, obraz obecnego ich stanu. Przew. Ks. Biskup raczył łaskawie zakończyć odczyt gorącemi słowy. Skierował szczególnie uwagę słuchaczy na korzyść płynącą z dzieła nawracania pogan i niesienia wolności i swobody tym najbiedniejszym z braci Chrystusowych. Bardzo skutecznie podziałało polecenie „Echa z Afryki“ i innych naszych pism.

Udzieleniem błogosławieństwa arcypasterskiego zostało zebranie zakończone.

Salzburg. *3 listopada 1916 r.* odbyła się inauguracya zebrań zelatorskich. Prewodnicząca, hr. Uiberacker, zagaiła posiedzenie, a potem Przew. Ks. Dr Fiala, prof. teologii, miał odczyt o popieraniu misyj. Na zakończenie, w zastępstwie gen. Kierowniczki, sekretarka jej, panna d'Ernst, udzieliła paru praktycznych rad, w jaki sposób można popierać pracę misyjną.

Wiedeń, *12 listopada 1916.* — Doroczne zebranie Sodalicyi odbyło się w sali austryackiego Związku inżynierów i architektów. — Wśród licznie zebranej publiczności, zauważyliśmy hr. Daun, hr. Hartig, hr. Ledóchowską z córką, hr. Dzieduszycką, hr. Seilern-Wenckheim, ks. prał. Brennera, rektora kollegium dell' Anima w Rzymie, ks. prał. Cecconi'ego, ks. kan. hr. Esterhazy'ego, ks. prał. Fajdutti'ego; pozatem duchowieństwo świeckie i zakonne było bardzo licznie reprezentowane. Po przemowie ks. kanonika Dra Krausa, do-

radcy duchownego Sodalicyi w Wiedniu, który zagaił zebranie i po sprawozdaniu prezydentki komitetu wykonawczego, hrabiny Attems, zabrała głos gen. Kierowniczka Sodalicyi, hr. M. T. Ledóchowska. Na podstawie świeżo otrzymanych listów misyonarzy, przedstawiła ciekawe szczegóły położenia w czasie wojny misyonarzy z Austryi i z Niemiec. Nawiązując do tego, nakreśliła prelegentka obraz stanu innych misyj w Afryce. Fakt, że mimo chwilowego braku misyonarzy, można zauważyć wzrastające dążenie do chrześcijaństwa, powinien zachęcić wspaniałomyślnych dobroczyńców misyj afrykańskich do tem gorliwszego popierania tychże. Główny referat p. t. „Praca misyjna w kraju“ wygłosił ks. Gatterer T. J. Na zakończenie przemówił ks. Arcybiskup kard. Piffl. Wyraził życzenie, aby te pocieszające postępy nie osłabły w latach następnych, zarówno w Sodalicyi św. Piotra Klawera, jak i w innych Stowarzyszeniach misyjnych, aby misye katolickie rozszerzały się nadal i w tym duchu udzielił wszystkim zelatorom i zelatorkom swego arcybiskupiego błogosławieństwa.

Charlottenburg. *26 listopada* odbyło się pierwsze zebranie Sodalicyi św. Piotra Klawera w języku polskim, w bibliotece parafialnej. Przybyło ku wielkiej wspólnej radości 23 osób, po większej części Pań, które podczas tego pierwszego roku pracy Sodalicyi wśród Polonii tutejszej brały w niej udział. Ponieważ zeszły się przedstawicielki różnych dzielnic, więc można było odrazu podzielić działalność na poszczególne parafie z jedną przynajmniej pracownicą. W. Ks. Piosek obznajomił obecnych z położeniem misyj afrykańskich w czasie wojny, apelując zarazem do przyłączenia się do Sodalicyi.

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w lutym dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

2 lutego w uroczystość Matki B. Gromnicznej.

24 lutego w dzień św. Macieja Ap.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 stycznia 1917 r.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.

Redaktor odpowiedzialny: *M. T. Ledóchowska.*